

HASZACHAR



TREŚĆ NU. III.:

S. J. Abramowicz.

Kartka z pamiętnika Mendele Mocher Sforim.

Co się stało z naszymi bohaterami
wnet po opuszczeniu Tunejadewki.

Palma.

Rzym i Sephoris.

חמשה עשר בשבט

Łamigłówka

Rozwiązanie zagadki z nr. II.

Odpowiedzi Redakcyi.

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY i DZIATWY ŻYDOWSKIEJ. WYCHODZI WE LWOWIE 2 RAZY W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi: „HASZACHAR“ LWÓW, KRASICKICH 8. — Abonować można przez wszystkie księgarnie i biura dzienników w kraju i zagranicą. ZASTĘPSTWA NASZE: DLA CESARSTWA ROSYJSKIEGO i KRÓLESTWA POLSKIEGO: Księgarnia nakładowa J. MERECKIEGO, w WARSZAWIE, ULICA CHMIELNA 49 W kraju: dla PRZEMYŚLA Biuro dzienn. M. Kruga, dla STANISŁAWOWA: Księg. „Hatchijah“ Abr. Robinsohna Konto czekowe w c. k. austriackiej kasie oszczędności: L. 52.810.

PRENUMERATA WYNOSI: w kraju rocznie 3 K 60 h, półrocznie 2 K, kwartalnie 1 K. W Cesarstwie Rosyjskiem i Królestwie Polskiem rocznie 2 Rb, półrocznie 1 Rb, kwartalnie 1/2 Rb. Dla innych krajów rocznie 4 Mrk. — 5.50 Frk. — Egzemplarz pojedynczy 20 hal. — 10 kop. CENA OGŁOSZEŃ: Za całą str.: 30 K, za 1/2 str.: 15 K, za 1/4 str.: 7.50 K, za 1/8 4 K, za 1/16 2 K.

Przy zamówieniu inseratu na czas dłuższy odpowiedni rabat.

ROCZNIKI „HASZACHARU“

ZA LAT : 1907, 1908, 1909 i 1910

SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI

po cenie 3 Kor. 60 hal.

NA PROWINCYĘ WYSYŁA SIĘ
- TYLKO ZA ZALICZKĄ. -



HYGIENA DZIECKA.

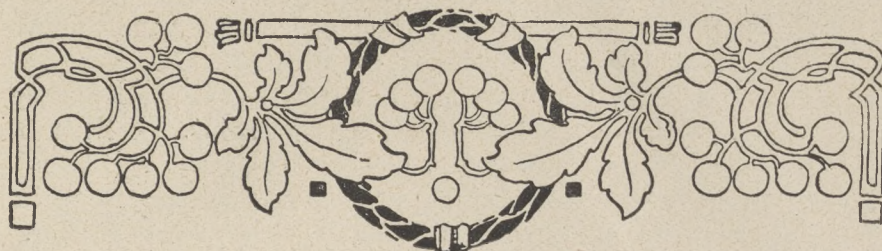
I. GALICYJSKI SKŁAD ŚRODKÓW
ODŻYWCZYCH i PRZYBORÓW DO
:: PIELĘGNOWANIA NIEMOWLĄT ::
i DZIECI.

LWÓW, Halcka 21.

Wyłączny skład na Galicyę Emulzyi
tranu wątrobianego Dr. Barbera,
polecanej przez lekarzy.
Cenniki darmo i opłatnie.

Zlecenia z prowincji załatwia się
odwrotnie

TELEFON No. 1440.



S. J. Abramowicz.

(Mendele Mocher Sforim)

W 70. rocznicę urodzin poety.]

„A Reb Mendele przyjechał! Co słyszeć u was Reb Mendele? Jak się wam powodzi? Co słyszeć na dalekim świecie?”

Gromadka ludzi obstała mały wózek naładowany masą książek, na którym siedział zgrzybiały starzec i popędzał biczem chudą, również jak on zgrzybiałą szkapę. „O nic nowego! — odpowiedział starzec. Nic nowego na tym bożym świecie! Chciał Pan Bóg wystawić lud swój na próbę i przekonać się czy wiernie spełnią przekazania świętego Zakonu Jego — dlatego dał im w udziale biedę, cierpienia, nieszczęścia i inne tem podobne rzeczy...”

Ale trzymamy się silnie i od Jego wiary nie odstępiliśmy! Chcecie bym wam opowiedział nowości? Tylko powoli. Przecież mnie znacie, a ja was także. Jednym skokiem chcielibyście dojść sedna opowiadania i dowiedzieć się czy będzie z tego jakiś zysk. Nie o hagadę na pesach Wam chodzi, tylko o smaczne jadła. Nie bracia! Tylko powoli. U mnie wysłuchać musicie całą hagadę od końca do końca, a później przystąpicie do zastawionego stołu...”

Tak zaczyna Reb Mendele swoje opowiadania. A jest tych opowiadań moc. Całą bibliotekę mógłbyś sobie złożyć z

książek Mendla Mocher Sforim (S. J. Abramowicza). A są te książki tak różnorodne jak różnorodnem jest życie żydowskie, a tak smutne jak smutne jest życie nasze. Całe zastępy braci naszych przesuwają się przed oczyma twoimi; nie braknie tam nikogo. Bogacz, biedny melamed, na pół uczony, szadchen, bachur z beth-hamidraszu... ludzie, których codziennie widzisz na ulicy twego miasteczka. Postacie te są ci obcemi, bo ich nie znasz. Nie obchodzą cię nic a nic, bo z nimi nie współczujesz. Czasem wstydzisz się ich, wstręt cię ogarnia patrząc na te starodawne niemodne typy ludzi. Nienawidzisz ich może i nie chcesz przyznać się do nich. Czytaj — no, z uwagą dzieła S. J. Abramowicza (Mendele Mocher Sforim) On tobie wyjawia wielką tajemnicę. On ci pokaże, że za tym brudnym chałatem żebraka, pod tą zapadłą piersią bachura z beth-ha-midraszu wielkie bije serce, że pod tą uśmiechniętą twarzą marszałka weselnego, na dowcip którego w szyscy goście weselni od śmiechu pękają, wielka kryje się żałość. Poznasz i polubisz! Poznasz twoich braci i polubisz ich. To właśnie chciał (Mendele mocher Sforim) S. J. Abramowicz i dlatego pisał swoje dzieła. A pisał je z taką znajomością, że rzekłbyś: Abramowicz wyrósł wśród nich, przeżył koleje wszystkich tych ludzi, cierpiał z nimi razem... I tak w rzeczywistości było. Mały kilkoletni sierota włóczył się po tym bożym świecie o chłódzie i głodzie. Los nim szamotał, jak niby wiatr listeczką zerwaną z rodzinnego drzewa. W Żytomierzu a później w Odessie (gdzie dotychczas przebywa) znalazł ten długoletni tułacz, spokojną przystań. Tutaj też zaczął spisywać swoje spostrzeżenia...

„Die Klatsche“, „Fischke der Krimer“ „Wunschfingerl, i t. d. oto tytuły najlepszych jego prac.

Dziś obchodzi on 75 letnią rocznicę swoich urodzin. Wielką uroczystość obchodzimy i my w obecnej chwili. Nasz dziadzio Mendele dożył 75 lat! Daj mu Boże dużo jeszcze sił i zdrowia, by nas mógł i w przyszłości darzyć jeszcze wieloma podarkami.

Dziadzio obyś dożył lat 120!

Kartka z pamiętnika Mendele Mocher Sforim.

„Gdy miałem sześć lat umiałem już czytać, i wtedy ojciec posłał mnie po „mełameda“ na naukę pięcioksięgu mojżeszowego wraz z wszystkimi komentarzami. A ten nauczyciel Josef Pynwen, spełniał swoje obowiązki sumiennie, ucząc mnie około dwanaście godzin dziennie. Po trzech latach umiałem już wszystkie 24 księgi biblijne na pamięć. A podczas gdy jeszcze rozkoszowałem się słowami proroków, a wspaniałe obrazy biblijne oszałamiały moją duszę, stanąłem już na progu talmudu, tego olbrzyma starożytnego, tego króla wszelkich literatur. Gdy wszedłem w ten świat, miałem wrażenie jakoby, pierwszy raz znalazł się na wielkiej targowicy, zdumiony na widok różnorodności interesów i zdziwiony wielkim zgiełkiem i hałasem odbywającym się ze wszystkich stron. Wszystko stało mi przed oczyma jak żywe, każda postać w odrębnej szacie. A gdy się z nimi oswoiłem, pokochałem je całym sercem.

W dolinie *halachy* podziwiałem nadzwyczajną bystrość spostrzeżeń i dyskusji. Chętnie przechadzałem się też, po przecudnym ogrodzie *hagady*. A nie jest to ogród, którego grzędy uregulowane ręką mistrza, a kwiaty ugrupowane podług ich barw i rodzajów, nie, tylko jest jak bezmiar łąk szerokich, dalekich, bez granic porządku. Tam kwiecia bez liku, o barwach różnych w wielkiem zamieszaniu, a tak proste jak roślina polna. Oto lilia Saronu i piękna róża rosną w otoczeniu trawki zielonej a setki tysięcy ziół różnorodnych tworzą piękny barwny kobierzec.

Gdy miałem lat dwanaście opuściłem cheder. Wtedy czas tak sobie podzieliłem: Po modlitwie porannej uczył mnie mój ojciec w „*Beth-hamidraszu*“, a przez resztę dnia uczyłem się sam. Wieczorem zaś, gdy wracałem do domu, a ojciec był już wolnym od swoich zajęć, objaśniał *gemarę* z komentarzami. A jeśli ojciec był zajęty wieczorami, wtedy budził mnie przed wschodem słońca i razem szliśmy do „*Beth-hamidraszu*“ na naukę. Wprawdzie bardzo mi przykro było wstawać tak wcześnie, gdy oczy sen klei

— a cóż dopiero w zimie, — ale gdy wstałem, nie zcłowanem tego nigdy — bo nagroda była sowitą.

Głęboka cisza panowała na ulicach miasta, pogrążonego we śnie, a księżyc i gwiazdy budziły moją fantazyę, a wtedy, widziałem i słyszałem.....

Widziałem w mej fantazyi anioła Gabryela który wygłasza godziny nocne na przetworach niebios. Całe szeregi aniołów oddała ukłony, a pieśnie potężne płyną z ich ust. Jeszcze chwila, a otworzą się na oścież bramy raju, a się ukaże majestat boski. Aniołowie się uszeregowali i jako mur nieruchomy stanęli. I nagle zagrzmiął głos boski i rozległ się żalosny płacz. I płacze Bóg w nocy nad zburzoną swą świątynią, nad Jerozolimą, miastem swem ukochanem, nad narodem swem, dziećmi Syonu, błędzącemi wśród ludów.... A z oczu Jego spadały łzy na ziemię i osiadały jako rosa na drżących listeczkach, a czułem je także na ustach moich i włosach....

A na głos Boga zadrżeli wszyscy sprawiedliwi tego świata i razem z aniołami żałośnie zawodzili. A obrazy te budziły we mnie święty zapał do nauki, dusza moja utonęła w nauce boskiej, by przeniknąć ją do głębi....!

Tłumaczyła b. i.

Szalom Jakób Abramowicz.

Co się stało z naszymi bohaterami wnet po opuszczeniu Tunejadewki.

(Wyimek z powieści pt.: „Podróż Benjamina Haszliszi“).

Nasi podróżnicy wyciągnęli co sił nogi i kroczyli tak śpiesznie, jak gdyby nagle oderwali się od jakiegoś łańcucha, albo jak gdyby ich kto popędzał biczyskiem. Swojami zwisającymi połami bekeszy wydymanemi to w tę to w ową stronę podmuchem wiatru, wyglądali oni jak dwie łodzie mknące szybko z rozwiniętymi żaglami.

Sroki i wrony, przechadzające się majestatycznie po ziemi, na widok naszych dwóch podróżników, ustępowały co szybciej z drogi i rozlatywały się na wszystkie strony z trwogi przed dwunożnymi stworzeniami.

Żadne pióro nie zdoła opisać, jak szczęśliwymi, jak niewymownie szczęśliwymi czuli się Sender i Benjamin. Byli w bajecznym humorze i czuli się niezmiernie zadowoleni z siebie i całego świata.

Sender — jak patrzyło — był ogromnie rad z tego, że zdołał się wreszcie wyrwać z objęć swej czulej żoneczki. Zwłaszcza wczorajszy dzień był dla niego fatalny. Tyle zgryzot nigdy jeszcze nie miał, tyle niemiłych słów nigdy nie słyszał a tyle szturchańców i kulaków nigdy jeszcze nie oberwał. A zresztą — Bóg świadkiem — najlepiej o tem mówiły siniaki, które od wczoraj rozsiały się po całym jego poważnem obliczu. Nie licząc już — broń Boże wyrwanych włosów i podbitych guzów. Aj, toż to miał Sender wczoraj zrana pyszny poczęstunek na swą drogę od swej cnej małżonki.

Jakiś czas pędzili nasi podróżnicy bez tchu — sza — ani słowa nie mówiąc do siebie. Wielkie krople potu osiadły już na ich uznojonych czołach. Sapali jak — nie przymierzając — jak gęsie. — Szybciej! szybciej! Sender — pobudzał i zachęcał Benjamin wciąż swego towarzysza, a sam szedł naprzód z godnością i odwagą, jak bohater opasawszy swe lędźwie bieży zbrojny od stóp do głów w mamiącą zwycięstwem walkę.

— Gwałtu — Benjamin — zlituj się nad moją duszą i moimi nogami! — prosił się Sender. Ty pędzisz bez uroku jak jeleni po szczytach albo jak cap przed czeredą. Nie mogę ci, dalibóg, nadążyć. — Szybciej! szybciej! Sender — pobudzał go wciąż Benjamin i bez wytchnienia szedł naprzód i wskazywał drogę.

— Benjamin, wiesz co ci powiem kochasiu? Na co my się właściwie tak spieszymy. Doprawdy, że i tak nie spóźnimy się. Bo co za nieszczęście jeśli dojdziemy do Stambułu jeden dzień później albo nawet kilka dni. Tażmy przecież dopiero co wyszli z naszej Tunejadewki! Zanim tam dojdziemy, jeszcze

świat nie zniknie, bo jak słyszałem, ma jeszcze istnieć porządnym kilkaset lat.

— Szybciej Sender! Szkoda czasu! Im prędzej się stąd wyrwiemy, tem lepiej! No, Sender, pokaż co umiesz! Wyciągnij nogi, no, tak, nic nie szkodzi. Zato wiesz bratku, jak sobie jutro pofołgujemy za to, gdy zajdziemy do Turcyi, a stamtąd ot, krok do Ejrez Jisrul — na, to sobie będziemy żyli jak książęta na tronie!

Benjamin był zadowolony ze siebie. Wyglądał on w swoich oczach, jak kapitan okrętu, prowadzący wielki okręt na pełnem morzu. Ale — mimoto — nie przeszkodziło mu to, zastanowić się i nad tem, że nie wie właściwie gdzie się znajdują. A nuż zblądzili i zeszli z właściwej drogi do Ejrez Jisrul?

Gdy tak głęboko był zamyślony, nadszedł Bóg jakiegoś wieśniaka, jadącego na wysokim wozie, naładowanym kupą siana.

— Sender — odezwał się Benjamin — to przecież nie zaszkodzi spytać chłopca o drogę. Idź, spytaj się, choćby tylko z ciekawości. Tu i wogóle w obcych stronach, ty będziesz lepiej mógł się porozumieć z tymi ludźmi ich prostackim językiem.

Sender usłuchał i przystąpił z wielką powagą do chłopca i tak przemówił:

— Dobry den! Każij no, czołowicze kudi doroha ouf Ejrez Jisrul?

— Szczo?! — wytrzeszczyło chłopisko swe oczy. — Jaki Srul? Ja ni baczył nikoly Srula!

— Ni! ni! — nie mógł się powstrzymać Benjamin i wmięszał się w rozmowę z daleka. Eti wy Srul a win „lyhawdł“ *) Ejrez Jisrul każe win — Sender.

— Powiedz mu jeszcze raz — wyraźnie — wiesz przecież, że chłopisko ma twardą głowę.

— Na Ejrez Jisrul kudij doroha? — powtórzył teraz z naciskiem Sender.

*) nie „przyporównując“ (specyficzne wyrażenie ludowe).

— A, pes was židkij znajeť, szczo wy marudete meni gołowu — Eťi doroga do Tijewki a wini doroga do Ellesluel! — przekrzywił się wieśniak, splunął i popędził biczyskiem swe konie.

A nasi wielcy podróżnicy wzięli nogi za pas i puścili się w dalszą drogę...

Tłumaczył Z. F. F.

S. FRUG.

Palma.

(Legenda na chamisza — asar — b'szwat).

Był ostry dzień zimowy.

Na dworze huczał silny wiatr północny. Ziemia cała otuliła się śnieżnym całunem, a wszystkie rzeki i jeziora pokryły warstwy grubego lodu.

Ale jakże ciepło i miło było w wielkim salonie, w którym siedział mały dwunastoletni chłopczyk. Siedział samotny i zatopiony w swych rozmyślaniach.

W pokoju stały wazony z precudnymi kwiatami, a z pośród nich wynosiła dumnie swą głowę piękna palma, której liście używano jako „lulaw.“ Piękne, rozłożyste jej liście rzucały cień na wszystkie dokoła stojące wazony, na stół z pięknymi książkami oraz na złote loki chłopczyka.

A chłopczyk doznawał dzisiaj, jakiegoś dziwnego uczucia

Tyle razy już w życiu przechodził obok tej palmy, ale nigdy jeszcze nie patrzył na nią z takim dziwnym zaciekawieniem. Wolał zawsze te inne rośliny; te, o barwnym kwieciu i małych delikatnych listeczkach. Palma bowiem, stała zawsze opuszczona, otulona w swe długie liście i nigdy nie miała kwiatka, któryby pięknością swą pieścił oko.

Aż nagle dziś, skoro tylko wszedł chłopczyk do pokoju, zdawało mu się, że palma poruszyła swymi ostrymi liśćmi, jak gdyby chciała mu coś powiedzieć.

I rzeczywiście, po paru chwilach zaczęła palma mówić. I mówiła głosem ludzkim, głosem pełnym słodyczy, miłości i ciepła.

— „Chłopcze kochany“ — mówiła palma — „przystan na chwilę i złóż mi swe życzenia“. —

— „Tobie?“ — zdziwił się chłopczyzna — „z jakiego powodu? —

— „Z okazji Nowego Roku, mój kochany“ — odrzekła palma — „dziś jest dzień chamisza-asar b'szwat, a dzień ten święcę ja i wszystkie siostry me bliższe i dalsze, jako Nowy Rok drzew. Daleko stąd, daleko bardzo, — mówiła dalej palma — roślam niegdyś wśród niewielkiego gąszczu nad brzegami świętych wód. Wokoło mnie rosły wysokie, stare palmy, a słodkie owoce pokrywały ich gałęzie. I na moich gałązkach również poczęły rosnąć takie same owoce, które były dla niektórych ciężarem. Lecz ja nosiłam ten ciężar z ochotą, bo był to ciężar pierwszych mych owoców.

I nadszedł piękny dzień letni. Wysoko, hen wysoko ponad naszymi szczytami rozpościerało się to precudne sklepienie nieba palestyńskiego. Bo wiedz mój kochany, że tam w Erec-Izrael urodziłam się.

A gdy słońce ku zachodowi zbliżać się zaczęło, przyszła masa ludzi do naszego gąszczu. Byli tam starcy i młodzieńcy, mężczyźni i kobiety. Z wesołą pieśnią na ustach zabrali się do zbierania owoców z drzew. A pewien starzec, odziany w powłóczystą białą szatę, i piękną koroną na siwej głowie, zwrócił się do chłopców i dziewcząt mówiąc: „Słuchajcie, dzieci! Nie tykajcie owocu drzew, które nie skończyły jeszcze pięciu lat! Pamiętajcie o zdaniu z naszej świętej Tory: „I kto w ziemię zasadzi drzewo owocowe — trzy lata nie ruszy go, i owocu jego nie skosztuje; dopiero w piątym roku będzie jadł jego owoce“.

Tak mówił starzec. I nikt nie tknął mych owoców, aniteż owoców palm, mych rówieśniczek, — tego dnia. i jeszcze wiele lat potem.

Długo czas myślałam nad tem i pojąć nie mogłam znaczenia tego rozkazu, aż wreszcie sąsiadka moja, stara pomarańcza, wytłumaczyła mi, mówiąc:

— „Córko! Od wielu lat już, zbierają ludzie moje owoce. Z największą rozkoszą dają im je. Ale z jaką większą rozkoszą wspominam pierwsze cztery lata mego żywota. Wiedz bowiem, moja droga, że dobry Bóg chce, by każde drzewo kochało nie tylko swą ziemię z której ciągnie soki żywotne, ale też całe swe otoczenie. W pierwszych trzech latach żyją z owoców naszych stworzenia najmniejsze i najsłabsze; mały robaczek odżywia się nimi. Pracowita mrówka zbiera nasze drobne ziarenka i ciągnie je do swego domu, by mieć z nich pożywienie w dniach ostrej zimy. I wieża mi, że wówczas, gdy zwierzątka te uganiały po mych gałądkach, kochałam je tak silnie, jak kocham moje korzenie, liście i gałęzie. O jak wzrosła ma radość, gdy w czwartym roku życia, ponieśli przy tonach wesołego śpiewu owoce me do świątyni na górze Syon. Jakże pięknymi byli młodzieńcy i dziewice z wieńcami na głowach, niosący kosze pełne owoców, Jakże rozkoszne były tony ich cudnych pieśni, które śpiewali wstępując na górę Syon.

No, a teraz czy pojmujesz kochanie, rozkaz naszej świętej Tory? Ona chciała wszczepić w serce każdego głęboką miłość ojczyzny jakoteż wszystkiego co na niej żyje.

Tak mówiła stara pomarańcza.

Lata całe, rosłam tam w naszej gęstwinie,— opowiadała dalej palma. — W gorące dnie lata i ciche wieczory przychodziły tam dziewczęta i chłopcy i spędzali czas na wesołej zabawie. Dzieci ubiły niezmiernie ten gąszcz i wszystko co się tam mieściło; a więc strumyk z swemi srebrzystemi falami, ptaszki wesoło śpiewające, precudne sklepienie niebieskie, które z swych wysokości spoglądało na lasy, na pola i ogrody ziemi żydowskiej.

A gdy dziatki kończyły czwarty rok życia, zaczęły się uczyć Tory, by urosć na mądrych i uczonych. A gdy już urosły kochały swą ojczyznę całym swem sercem i całą swą duszą. Wielu z nich urosło na wielkich bohaterów, których imiona znano na

całej ziemi. Silny Samson, prorokini Debora, Saul i Dawid, królowie żydowscy urosli wśród tych rozkosznych ogrodów.

Na miejscach tych wyrosli też potężni Makabeusze, którzy zgnetli wojsko Antiocha-Epifanesa i odbudowali świątynię na Syonie... i dużo innych wielkich mężów tu urosło, których imiona znane będą wiecznie."

Tak opowiadała palma.

Chłopczyna słuchał jej słów uważnie, a gdy skończyła swe opowiadanie, rzekł:

"Wszystko to, o czym tu mówiłaś, było przed wielu, wielu wiekami. Ty sama zaś nie byłaś w Palestynie, bo przecie między owem gąszczem a tobą jest wielka przestrzeń."

— „Masz słuszość!“ — odrzekła palma — „ja nigdy nie byłam w Ziemi świętej i nigdy nie widziałam jej lasów, ogrodów i pięknego nieba. Ale palmą jestem, a rodzice moi, te piękne palmy, rosły właśnie w tym cudnym kraju. I gdziekolwiek będę, i w którymkolwiek kraju rość będę, zawsze żywić będę gorącą miłość do tej ziemi, która żywiła mych rodziców, do tego słońca które ich grzało swymi złotymi promieniami... Dziecko drogie! I ty także żyjesz daleko od świętego kraju ojczystego twych przodków, lecz winieneś o niej zawsze pamiętać i kochać ją całym sercem i całą duszą.

Oto wszystko, co chciałam ci powiedzieć w dniu naszego Nowego Roku; chciałam przypomnieć nasze dzieje dalekiej przeszłości!..."

Ostatnie te słowa wymówiła palma jak gdyby była schorzała lub wycieńczona długim cierpieniem; westchnęła głęboko i zadygotały jej listki. Zadrżały też wszystkie kwiaty stojące dokoła niej, a na płątku pięknej róży ukazała się łza, błyszcząca jak kropla rosy...

I przebudził się chłopczyk, rozglądnął się dokoła i przekonał się, że zdrzemnął się małą chwilę,

Opracowała Z.



Rzym i Sephoris.

(*Ciąg dalszy*).

Wtem z pośrodku stołu powstał mąż o skromnym wyglądzie i rozpoczął: „Za pozwoleniem szanowni przyjaciele, nie rozumiem, dlaczego mamy wahać się w naszych postanowieniach? Przepis świętej Tory brzmi: „Chleb kiszony nie śmie znajdować się w naszym domu“, taksamo mówi prawo „nie wolno w sobotę wykonywać żadnych czynności, ani żadnych załatwiać interesów. Czyż wolno nam decydować o czemś, co tak stanowczo wyrażone w Piśmie Świętem?“ Słowa te swoją prostotą wywoływały wrażenie wśród obecnych, którzy przez chwilę podobnie myśleli, gdy wtem trzeci z rzędu mówca zabrał głos: „Tylko wtedy możemy coś postanowić, jeżeli zważymy, czy w razie odrzucenia rozkazów Ursicinusa grozi nam niebezpieczeństwo życia. Wówczas wolno nam udzielić ludowi zezwolenia, nie będzie to wcale przekroczenie przepisów, mamy nato dość przykładów w historii naszej“.

„Oczywiście, że grozi nam niebezpieczeństwo“ — ozwał się głos z drugiego końca stołu — „wszak Ursicinus oświadczył, że w razie nieposłuszeństwa spali świętą Torę w jednej z naszych synagog. Że zdolny jest do takiego czynu, świadczy podobny wypadek jaki wydarzył się w mieście Newe. Zapytuję Was zatem czy Tora nie jest nam droższą aniżeli nasze życie? Czy nie jest to obowiązkiem naszym obronić Torę własnem naszym istnieniem?“

Podczas tych słów oburzenie bez granic ogarnęło zgromadzonych. Mowca został zasypywany pytaniami „skąd ma te wieści?“ Jak Rzymianie mogą odważyć się na coś podobnego?“ Gwar i szmer przygłuszał słowa jednostek. Gdy kilku z obecnych wiadomość tę potwierdziło, członkowie Rady skierowali wzrok swój ku przewodniczącemu wyczekując głosowania. Wtem powstał Patryka chcąc przemówić. Wszyscy z uwagą przysłuchiwali się jego słowom. Jego dotychczasowe milczenie, postać ujmująca wywoływała wśród słuchaczy uczucie, że to co usłyszą będzie czemś wyższem i doskonalszem, aniżeli mowcy dotychczasowi wypowiedzieć mogli. Stosownie zatem do swych myśli lub życzeń wyczekiwali z radością lub trwogą Patryki.

C. d. n.

חמשה עשר בשבט.

שור, מחמדי הנה פרי
מן הפרות דמשבחים.
אכל ומעם, וזכרה בני,
ארץ שמש, פרי ופרחים.

פה שבתנו — ארץ קד
רוחותיה פוירי קרח.
כל עציה בסווי כפר,
ייבש, ימל פרי ופרח.

לנו ארץ, ארץ אור,
פני שמיא בהירי תכלת,
ואורה בשמי מור,
ואזקה — צרי ושחלת.

לנו ארץ, ארץ חם
שדמותיה רויות נחת,
רוחותיה רוחות תם,
בלה תמד כפדחת.

וביום זה, יום חרף, בני!
חרף מלא רוח שאיה, —
עת תברך על הפרי
זכור את ארץ — המוריה.

בן בתיה.

ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

- | | | |
|---------------|---|-----------------------------------|
| 1. ■ | 1. Królowa Judei. | 2. Żona rabina |
| 2. . ■ . . . | Meira. | 3. Prorok za czasów króla Je- |
| 3. . . ■ . . | robeama II | 4. Sędzini i prorokini ży- |
| 4. . . . ■ . | dowska. | 5. Filistynka, żona Symsona. |
| 5. ■ | 6. Zbiór ustaw obejmujących Misznę i | Gemare. |
| 6. ■ | 7. Król judzki (panował od | r. 792 — 740) |
| 7. ■ | 8. Olbrzym filistyński. | 9. Ostatni sędzia żydowski. |
| 8. . . . ■ . | 10. Poeta | hebrajski, przyjaciel Lebensohna. |
| 9. . . ■ . . | 11. Wódz syryjski, który za pośrednictwem | Eliszy poznał jedyne Boga. |
| 10. . ■ . . . | Zygzak kwadracików da nam, po | |
| 11. ■ | znalezieniu słów, imię i nazwisko autora zagadki. | |

Trafne rozwiązanie zagadki z nru 2. nadesłali:

Zosia Rubinówna, Sydzia Bauerówna, Sabina Bauerówna, Szymon i Berl Arnold, Jehuda Wattenberg, Saul Munk, Izio R Kamila Segalówna, Józio Bernstein, Jakób Hellmond, Regincia Etsenstadt.

Rozwiązanie zagadki z numeru II brzmi: 1) Barak. 2) Jero-beam. 3) Nabal.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Saul Munk: Dotrzymaj obietnicy i napisz wkrótce większy hebrejski list, a sprawisz nam tem wielką przyjemność.

Filcia Kümmlówna: Przyslij to, o co Cię proszono. Odtąd będziemy punktualni.

Hs. Życzymy przyjemnej zabawy i dużo przyjemności. Nie zapominaj jednak przy zabawie o nas. Zasiłamy dużo serdeczności!

Helena Sp.... w Złoczowie: Wysłaliśmy ponownie numer pierwszy; proszę reklamować na pocztę.

H. A. z Tarnowa: Tłumaczenie wierszy hebrejskich chętnie przyjmujemy. Nadeślij tylko wkrótce.

Schichta mydło

marka jeleni



jest i pozostaje
zawsze
najlepszem!

Dla wzmocnienia zdrowotności!

najlepszym środkiem przeczyszczającym się

Pil. aperientes Kleweina



działa skutecznie i bez bólei.
z pigułki wieczór z wodą użyte,
sprowadzają po całym spokoju
nie przespanej nocy — obfite
wypóżnienie żołądka. Cena pu-
delka z 30 pig. 2 K. 1 Mk. 70
najlepsze w flakon po 50 sztuk 2 K. 40, 2 Mk

Adler-Apotheke S. E. Kleweina

KREMS b. WIEN B.

Sprowadzić można przez wszystkie apteki.

Widokówki

Z podobną prof. Borysa Schatza
Do nabycia: Administracja „Hassacharu“
Krasickich 8.

winscy wysła się za zaliczką i odwrotną poczt

Powszechnie

używany

puder Leichnera

— jest —

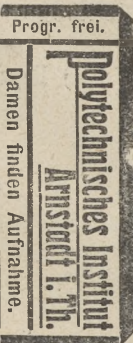
najlepszym nieszkodliwym i uderm do tw-
rzy nadaje rysom delikatny, różany i
świeży wyraz, nie poznać, że jes się
pudrowanym Nabywać można w każdym
składzie perfumeryi i we fabryce w
BERLINIE SCHÜTZENSTR. 31.

Należy żądać zawsze:

„Leichnera Puder,,



Podobne sławne są marki.
Leichnera HERMELINPUDER
M. 3 — i 1.50
Aspasiapuder M. 4



Pacuj i oszczędzaj Czytelniku kochany

a zebrany pieniądz składaj
w naszej żydowskiej instytucji

„UNIA KREDTOWA“ we Lwowie, Pasaż Fellerów
która przyjmuje wkładki od 1 korony począwszy na 4 1/2 %

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. S. Buchstab.

Druk. I. Jaegera, Lwów Pasaż Hausmana 5